



Tegoroczne uroczystości w Trokielach odbywały się w niezwykłym otoczeniu: nie słychać było radosnego śpiewu i modlitwy wspólnego kroczenia pielgrzymów. Jednak pomimo trudności spowodowanych pandemią, niektórzy pielgrzymi przybyli na coroczny fest indywidualnie. Dzięki temu że się zdecydowali i odważyli świątynia ożyła. Wierni mieli nadzieję, że wkrótce wszystko wróci do normy. Należę do kategorii ludzi, dla których rok bez pielgrzymki można uznać za przeżyty na próżno. Gdy okazało się, że z powodu koronawirusa pielgrzymki zostały odwołane, byłam bardzo zmartwiona. Ale potem s. Marlena zaproponowała, żeby pojechać do Matki Bożej na rowerach. Szczerze mówiąc, na początku wahałam się, ponieważ rower – absolutnie nie jest moim środkiem transportu, zwłaszcza, że tylko niedawno nauczyłam się na nim jeździć. Lecz pragnienie pielgrzymowania było tak silne, że pokonało mój strach i zgodziłam się. Dołączyła do nas także s. Wiktoria i dwie inne osoby świeckie.

†



Osobliwością tej pielgrzymki było to, że jeśli wcześniej szłam, mając jasny program, w którym wszystko było rozpisane w najdrobniejszych szczegółach: modlitwa, pieśni, obiad, noclegi – to teraz sami musieliśmy zadbać o trasę i o plan dnia.

Ponieważ jechaliśmy rowerami, każdy sam decydował, co robić w drodze: słuchać piosenek, konferencji czy się modlić. Ja, na przykład, odmawiałam Różaniec. To były niesamowite doznania: dookoła rozległe pole, wysokie niebo, a ty jedziesz, przebierasz koraliki i wkraczasz w swoisty stan medytacji.

Gdy dotarliśmy do sanktuarium, byłam przepełniona emocjami. To była radość z tego, że pomimo swojej słabości udało mi się osiągnąć cel, a także to szczęście ze spotkania z Matką Bożą. Gdy wchodzisz z pielgrzymką do sanktuarium, na terenie którego gromadzą się setki ludzi, trochę trudno jest się skupić, przeżyć w stu procentach chwilę jedności z Maryją. W tym roku, można powiedzieć, miałam niepowtarzalną okazję cieszyć się indywidualną modlitwą przy cudownym obrazie, nagać się do woli z Matką Bożą, opowiedzieć Jej o wszystkim, co leży mi na sercu.

---



Przez ostatnie kilka lat nie miałem okazji wziąć udziału w pielgrzymce, aby przejść nią od początku do końca. A takie pragnienie miałem w sercu. Postanowiłem więc pójść w tym roku, zwłaszcza, że pojawił się wolny czas. Z powodu trudnej sytuacji epidemiologicznej nie mogłem zabrać ze sobą innych chętnych, więc wyruszyłem sam.

Podczas podróży zastanawiałem się nad Ewangelią dnia, myślałem o życiu, modliłem się Różańcem i Koronką do Miłosierdzia Bożego. Gdy z powodu odcisków i rozciążeń trudno było iść, a mózg koncentrował się na bólu, to aby zmienić swoją uwagę, słuchałem pieśni religijnych i konferencji.

Szedłem skrajem jezdni, więc ludzie patrzyli z samochodów ze zdziwieniem. Niektórzy zwalniali prędkość, a jeden mężczyzna, który jechał przeciwnym pasem, zawrócił, podjechał i poprosił o błogosławieństwo i modlitwę za niego. Spotykałem ludzi, którzy szli lub jechali na rowerze w swoich sprawach, lecz widząc mnie, wyrażali chęć przejść razem przez pewien odcinek drogi. Rozmawialiśmy, rozważaliśmy o Bogu i o życiu. Była to swego rodzaju ewangelizacja w drodze.

Zabrałem na pielgrzymkę tylko rzeczy osobiste. Żadnego jedzenia, nawet nie brałem zapas wody do picia. Podchodziłem w drodze do ludzi i prosiłem, by nabrać wody ze studni. Niektórzy dawali kanapkę na drogę. Ktoś stawiał lody. Jedna babcia nawet nakarmiła obiadem. Szedłem z całkowitym spokojem, wiedząc, że Bóg mnie prowadzi i nie opuści.

Zwykle każda pielgrzymka ma swoje motto. Mojej towarzyszyły słowa „Zmian wymaga nasze serce”. Czasami włączałem piosenkę pod tym tytułem, aby kroki nabrały rytmu. A potem zauważyłem, że to zdanie jest naprawdę mi bliskie: zmian wymaga moje serce, a także serca tych ludzi, których spotkałem na swojej drodze.